Nr. 243. Kraków, czwartek 5 września 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 286. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 5 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 16 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie [illegible] franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednołamowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po [illegible] halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 3 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadsyłać.

Z dnia.

Kraków, 4 września.

Podrygi zagrożonych.

Przyjemniej jest teraz żyć w Krakowie, niż dawniej, kiedy kontrola nad szalbierstwami politycznemi była tak słabą i nikłą, że frazesy „Czasu“ brała publiczność za dobrą monetę.

Dziś stosunki się cokolwiek zmieniły na lepsze i przeciwko cynikom, piszącym za pieniądze kilku magnatów, powstaje tak silny opór, że cała ich dotychczasowa świetność grozi ruiną.

A jak też się ci łgarze i lokaje pańscy wiją! Jak kiepsko się bronią, jak wszystko się w ich rękach łamie i rwie w kawały.

Zaczęli szumną reklamą czynów bohaterskich p. Leo. Co kilka dni pisano o inwestycyach, aż jednego poranku podał „Naprzód“ najautentyczniejszą wiadomość, że cały ten szwindel rozpadł się sam w sobie. Na taką hiobową wieść ucichło nagle w szeregach sług pańskich, dawne artykuły nagle znikły ze szpalt „Czasu“, przemilcza się tę komedyę, w obawie, żeby jednem słowem nie zabić politycznie swojego machera.

Potem wzięto się do obłaskawiania żydów. Ale żydzi krakowscy nie poszli na lep klerykalnych antysemitów i stanęli z lewicą przeciwko stańczykom. Zrobił się gwałt i już na drugi czy trzeci dzień stańczycy uciekli się pod skrzydła antysemitów w Kole mieszczańskiem. Ale ów ich organ, który zajmował się tygodniami całymi Millerandem i bólami socyalistów (najczęściej urojonymi w głowach „czasowych“ lokajów), nie chce niczego wyraźnego napisać o stosunku swej partyi do żydów.

Na jednym konwentyklu są więc kandydaci stańczykowscy antysemitami, na drugiem liberalnymi tolerantami, myślącymi o szczęściu żydów. Co za tortury!

Albo np. sprawa deputacyi ze skargami na gwałty i oszustwa wyborcze! Po uchwale zgromadzenia krakowskiego rzucił się „Czas“ na opozycyę, że jedzie do „obcych“. Tymczasem deputacya pojechała do Lwowa, a więc chyba do „swoich“. „Czas“ wściekły zarzuca ją drwinkami i usiłuje zatrzeć wrażenie, jakie w przededniu wyborów wiejskich zrobiła w kraju.

A wszystko to wśród przekręcań tak zabawnych, zaprzeczeń tak słabych, że kontrola publiczna w dwadzieścia cztery godzin może się z tą nastraszoną pe fidyą „rządzącej partyi“ uporać i kłamstwa zdemaskować.

Robota „Czasu“ staje się coraz bardziej niewdzięczną; z jednej strony tych kilku arystokratów, którzy płacą redaktorów, traktują swoich „ludzi“ coraz to bardziej jak kanalię, z drugiej strony publiczność utraciła wszelki respekt przed kolegami Szubrawca, urządzającego „amatorskie przedstawienia“ wśród chłopów i owego „Obserwatora“, który macza swe pióro w rynsztoku.

Bez względu na to, jaki będzie wynik wyborów, już teraz pociecha pewna dla uczciwych ludzi w kraju, że ta garść, przepojona fałszem i cynizmem, bierze cięgi w samym Krakowie.

Precz z krzywdą wyborczą!

Dziś rozpocznie się komedya t. zw. „wyborów“ do sejmu. Dziś pójdą wy-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

EMIL ZOLA

PRACA.

POWIEŚĆ.

81)

O ile Bonnaire milczał, jak człek rozważny, którego rozum przychyla się do wytrwania w przydługich nawet próbach, o tyle żona jego sama jedna była w stanie podburzyć wszystkie kumoszki z całej będącej dopiero w zawiązku osady. I Łukasz ujrzał ją, jak pogrążała w rozpaczy Fauchardową, zwiastując niedaleką ruinę Crecherie.

— Nie jesteś więc pani szczęśliwą, Josino? — wyrzekł zwolna.

Chciała mu i tym razem zaprzeczyć.

— Ach panie Łukaszu, jakżebym mogła nie być szczęśliwą po tem wszystkiem, co pan dla mnie uczynił.

Siły ją jednak zawiodły, dwie łzy duże ukazały się znowu w jej oczach i stoczyły po twarzy.

— Widzisz pani, nie jesteś szczęśliwą.

— A więc nie jestem szczęśliwą, to prawda, panie Łukaszu. Tylko że na to już pan nic nie poradzi, to wina nie pańska. Pan byłeś dla mnie dobrym, jak sam Pan Bóg, ale cóż robić? skoro nic nie jest w stanie zmienić serca tego nieszczęśnika... Stał się napowrót zły, nie może znosić Naneta, dziś rano o mało wszystkiego nie pogruchotał, a mnie zbił, ponieważ, jak powiada, Nanet się do niego odezwał nie jak należy... Nie mówmy o tem, panie Łukaszu, to są wyłącznie moje sprawy, a ja już panu przyrzekam, że sobie będę z tego wszystkiego ile możności jak najmniej robić.

Głos jej drżący, prawie niedosłyszalny, przerywały łkania. A on, bezsilny, czuł, że go owłada coraz większy smutek. Cały ten jego szczęsny ranek zachmurzył się skutkiem tego; zdawał się zmrożony powiewem zwątpienia, rozpaczy, on, taki dzielny, którego siłę stanowiła dotąd nadzieja pełna radości. Gdy rzeczy poddawały się jego woli, gdy sukcesy materyalne utrwalać się zdawały, jednegoż tylko człowieka nie zdołała odmienić, nie potrafi rozplenić w sercach boskiej miłości, rodzajnego kwiecia dobroci i zgody?.. Jeżeli ludzie trwać będą w nienawiści i gwałcie, dzieło jego wykonać się nie da; w jakiż zaś sposób obudzić ich do kochania, jak wskazać im, gdzie szczęście?.. Ta droga Josina, którą znalazł tak nisko, którą wyratował z takiej nędzy, ona mu była wyobrażeniem jego dzieła. Dopokąd Josina nie będzie szczęśliwą i dzieło spełnionem nie będzie. Ona była kobietą, kobietą nędzarką, niewolnicą, zwierzęciem roboczem i narzędziem rozkoszy — o tem to, by jej zbawicielem się stać, marzył. Przez nią to i dla niej nadewszystko wznosił się gmach przyszłego państwa. Jeżeli zaś Josina ciągle była nieszczęśliwą, znaczyło to, że jeszcze nie zdołał stworzyć nic niewzruszonego, że wszystko je-

borcy z kuryi włościańskiej do urny. Właściwie mówi się tylko z przyzwyczajenia „do urny", bo przy wyborach sejmowych niema żadnej urny, lecz każdy wyborca jawnie, ustnie głos oddaje.

Z tych wyborów wyjdzie nasze „autonomiczne" ciało prawodawcze. Jaką blagą jest ta cała „autonomia", tego nie wie tylko ten, kto nie zna tego systemu wyborczego. Ten system wyborczy to nie „autonomia", lecz „oligarchia", czyli możnowładztwo garstki uprzywilejowanej szlachty.

Sejm składa się z 161 posłów. Z tych jest:

wirylistów, t. j. przez nikogo nie wybranych, lecz zasiadających w sejmie z urzędu (8 biskupów i arcybiskupów, 3 rektorów uniwersytetów i politechniki i prezes akademii) **12**
z kuryi większej własności . . . **44**
z izb handlowych **3**
z kuryi miast (wybierani przez dwie trzecie najwyżej opodatkowanych) **28**
z kuryi wiejskiej (również wybierani przez dwie trzecie najwyżej opodatkowanych) **74**

Robotnicy, ludzie nie płacący bezpośredniego podatku lub opłacający nizki podatek bezpośredni, chociaż płacą podatki konsumcyjne na równi z innymi i podatek krwi, nie mają wcale prawa wyborczego.

Jeszcze potworniej przedstawia się niesprawiedliwość tej ordynacyi wyborczej, jeżeli ilość mandatów porównamy z ilością wyborców:

1½ miliona chłopów wybiera **74** posłów
100 tysięcy mieszczan wybiera **28** posłów
2½ tysiąca szlachty wybiera **44** posłów.

Jeżeli zechcemy obliczyć, ilu wyborców wypada na jednego posła, to okaże się, że jednego posła chłopskiego wybiera **18 tysięcy chłopów**, jednego posła z miast **4 tysiące mieszczan**, jednego posła szlacheckiego **55 obszarników**. Głos jednego obszarnika znaczy więc tyle, co głos 70 mieszczan lub 300 chłopów.

I to nazywa się „autonomią". Jaka krwawa ironia się w tem mieści!

Do tego doliczyć jeszcze trzeba jawność wyborów, a w kuryi wiejskiej także prawybory. Dla presyi, dla nadużyć, dla gwałtów, dla szwindlów niema żadnej zapory, nic więc dziwnego, że klika klerykalno-konserwatywna nie zadowala się 56 przyznanemi jej już z góry miejscami w sejmie, lecz sięga także po mandaty z miast i wsi, które bez najmniejszych trudności opanowuje.

Z takiej karykatury ordynacyi wyborczej nie może wyjść reprezentacya kraju, reprezentacya interesów wszystkich warstw, lecz reprezentacya szlachecka, reprezentacya obszarników.

Stan ten nie zmieni się, dopóki istnieć będzie obecna ordynacya wyborcza. Dlatego pierwszem hasłem szczerej i rozumnej opozycyi galicyjskiej jest:

Powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo wyborcze!

Precz z kuryami wyborczemi!

Precz z niesprawiedliwością wyborczą!

Ruch wyborczy.

Wyborcy wieliccy wystosowali do prezydenta ministrów następujący telegram:

„Dobrze poinformowani twierdzą, że starosta Szczerbiński w powiecie wielickim przy wyborze posła na sejm dnia 5 września b. r. dopuszczać będzie do głosowania wyborców po jednemu, ogół ze sali wykluczając, przez co pozbawiłby wyborców prawa kontrolowania toku głosowania i tożsamości wyborców, a wybory takie tajemne zupełnie sprzeczne z ustawą byłyby niesłychanem nawet w Galicyi pogwałceniem praw konstytucyjnych.

Gdy starosta Szczerbiński dopuszczał się wielkich nadużyć podczas wyborów do Rady państwa, a obecnie jawnie urzędowo agituje przeciw kandydatowi niezależnemu, narzucając swego kandydata, wyborcy, zebrani dziś w Bierzanowie, proszą Ekscelencyę o zapobieżenie dalszym nadużyciom, mianowicie dalszej agitacyi urzędowej i tajemnemu przeprowadzaniu wyborów."

Starosta Szczerbiński jest to ten sam pan, który w dniu wyborów do Rady państwa z kuryi wiejskiej przyaresztował w krótkiej drodze kandydata posła Wójcika. Za to bezprawne aresztowanie otrzymał naganę z namiestnictwa. Obecnie zaczyna p. starosta Szczerbiński znów się popisywać.

Przygotowania wojenne. Starosta jasielski Michałowski wydał następujący okólnik:

„L 20971. Okólnik. Celem zapobieżenia znaczniejszemu napływowi ludności do miasta, w dniu 5 września, będą mogli przybyć na rynek do Jasła tylko wyborcy, zaopatrzeni kartami legitymacyjnemi. Wszystkim innym osobom, wyjąwszy w niecierpiących zwłoki i w nadzwyczajnych wypadkach, będzie wstęp na rynek w

---

szcze pozostawało do zrobienia W żalu swym przewidział dni przyszłych cierpień i odczuł wyraźnie straszliwą walkę, jaka jeszcze stoczoną być miała pomiędzy przeszłością i przyszłością, a w której jemu samemu wylać wypadnie łzy i krew własną.

— Nie płacz pani, Josino, bądź silną, a ja pani przysięgam, że będziesz szczęśliwą, ponieważ to jest potrzebnem, by wszyscy szczęśliwymi się stali.

Wypowiedział to z taką słodyczą, że zdobyła się wreszcie na uśmiech.

— Och, ja jestem silną, panie Łukaszu, wiem, że pan mnie nie opuści i że pan wkońcu postawi na swojem, ponieważ pan jest samą dobrocią i odwagą. Będę czekać, przysięgam, chociażby czekać przyszło życie całe.

Było to jakby zobowiązanie, zamiana przyrzeczeń, w nadziei przyszłego szczęścia. Łukasz powstał, ujął jej obie ręce i uścisnął; uczuł przytem, że jej ręce ściskają go nawzajem; i nie było pomiędzy nimi nic więcej, nad ten uścisk, to połączenie kilku sekund. Jakąż pełną prostoty, spokoju i wesela egzystencyę możnaby tu było wieść w tej małej jadalni, o skromnych sprzętach, takiej czystej i jasnej!

— Do widzenia, Josino!

— Do widzenia, panie Łukaszu.

Wracał do siebie. Idąc wzdłuż usypu, u stóp którego biegnie droga z Combettes, ostatniem spotkaniem zatrzymany został na chwilę. Ujrzał mianowicie pana Hieronima, którego służący wiózł w jego małym wózku mimo gruntów Crecherie. Spotkanie to przywiodło mu na pamięć inne, dość liczne, to tu, to tam, spotkania z okaleczałym starcem wiezionym w wózku, nadewszystko zaś pierwsze, owo, kiedy go widział przed wejściem „Piekła", spoglądającego jasnemi oczyma na zakopcone i huczące zabudowania huty, w której ugruntował sam niegdyś fortunę domu Qurignon Przejeżdżając teraz poprzed Crecherie, patrzył na jego nowe i wesołe w słońcu budowle temiż samemi jasnemi, jakby pustemi oczyma. W jakimże jednak celu kazał się słudze zawieźć aż tutaj, zwiedzając wszystko w okrąg, jakby dla dokładnych oględzin? Może to był tylko przypadek, kaprys biednego, zdziecinniałego starca? A podczas kiedy sługa zwolnił cokolwiek kroku, pan Hieronim zwrócił swą twarz szeroką o wyrazistych, regularnych rysach, otoczoną długimi, białymi włosami i przyglądał się wszystkiemu z poważną i obojętną miną, nie pomijając ani jednej fasady, ani jednego z kominów, lustrując wszystko oczyma, jak gdyby sobie chciał zdać sprawę z wzrostu tego nowego miasta, co powstawało pod bokiem domu, który on sam niegdyś założył.

Tymczasem zdarzył się wypadek, który spotęgował wzruszenie Łukasza. Oto drugi starzec, również kaleka, będący jeszcze w stanie wlec się na swoich nogach obrzmiałych, zbliżał się drogą naprzeciw trójkolnego wózka. Był to ojciec Lunot, otyły, z ciałem wiotkiem i bladem, którego Bonnaire zabrał do siebie i tutaj, a który w słoneczne dnie puszczał się na krótkie przechadzki. Z powodu krótkiego wzroku musiał zdaje się zrazu nie poznać pana Hieronima. Potem, podskoczywszy niezdarnie, usunął się w bok, przycisnął do muru, jak gdyby droga nie była dla nich dwu dość szeroką i zdjąwszy z głowy swój słomiany kapelusz, zgiął się w ukłonie głębokim. (C. d. n.).

Jaśle wzbroniony. Jasło, 3 września 1901. Michałowski".

P. Michałowski uczył się widocznie strategii w czasie manewrów cesarskich. Jednem pociągnięciem pióra pozbawia mieszkańców Jasła chodzenia po ulicach, chyba tylko „w nadzwyczajnych wypadkach". W praktyce skończy się na tem, że wyborców opadną agitatorzy stańczykowscy, którzy zawsze znajdą jakiś „nadzwyczajny powód", aby dostać się na rynek.

Dr Chramiec urządza sobie reklamę w oryginalny sposób. Nadsyła nam mianowicie korespondentkę, pisaną zmienionem pismem i rozmyślnie upstrzoną błędami ortograficznymi tej treści:

„Wyczytałem w naprzodzie że nasz p. Hramiec ustępuję — a to nie jest prawdą bo my nie damy bo on nasz — nasz chłop Choć starosta zamyka naszych wyborców i straszy że jak nie będą głosować za Bednarskiego — to popamientaja ale chłopy sie nie boją — za wiencej boją się księrza bo wiencej kszycą na Bednarskiego bo on z nimi pije — Pan Hramiec to porzondny chłop — on swego ojca i matkę szanuje żyje razem — a biednego zawsze wspomaga nikogo nie kszywdzi. Kłaniam sie uniżenie. Podobny, robotnik u p. Hramca Zakopane".

Czy p. Chramiec nie ma nic więcej na poparcie swej kandydatury?

Poskutkowało! Ze Stanisławowa otrzymujemy następujący telegram: Mieczysław Brykczyński cofnął swoją kandydaturę. — Jest to skutek naszych artykułów o tym kandydacie komitetu centralnego, który nie wstydził się ogołocić jedną z gmin w powiecie, w którym jest marszałkiem, z funduszu ubogich. Między kandydatami komitetu centralnego jest jednak więcej tego rodzaju indywiduów.

„Krwawe" rozruchy na Rusi. Wtorkowe „Diło" w artykuliku wstępnym ostro piętnuje stańczykowską prasę, podającą z okręgów, gdzie przeciwko hrabiom wszelkiego pokroju kandydują Rusini, wieści kłamliwe o niesłychanej presyi, którą jakoby wywiera kler ruski na wyborców, by głosowali na kandydatów ruskich. Mówiąc nawiasem, jest to bezczelność monstrualna, gdy jakieś „Gazety narodowe", „Dzienniki polskie" i „Czasy" ze zgrozą podnoszą zarzuty wywierania presyi kościelnej na wyborców, podczas kiedy same otwarcie w swym interesie nawołują do tego księży łacińskich! Ale powróćmy do „Diła". Otóż konstatuje ono, że wszystkie owe krzyki powstały z racyi jednego wypadku z parochem z Dzieduszyc Wielkich, Niżankowskim. Ze Stryja rozpuszczono fałszywą wiadomość, iż Niżankowski przybrany w szaty kościelne miotał w cerkwi gromy na szlachtę, na rząd i t. d. Hr. Karolowi Dzieduszyckiemu niedość było rozpuszczenia takich wieści w prasie, wystąpił z procesem sądowym przeciwko parochowi i wyszedł na tem sromotnie — wśród rozprawy cofnął skargę... A mimo to, dodamy od siebie, prasa stańczykowska nie przestaje szczuć nie tylko przeciwko klerowi ruskiemu, lecz przeciwko całej akcyi wyborczej Rusinów. Nie dalej jak onegdaj n. p. Masłowski wystąpił w swoim „Przeglądzie" z artykułem wstępnym, wymyślającym Rusinom od hajdamaków. A razem z Masłowskimi, Merunowiczami, Barańskimi w czułej kompanii znalazł się i Jastrzębiec-Popławski, którego tak często ramię przy ramieniu przy stańczykach mamy sposobność oglądać. W swojem pisemku w imię, widać, „harmonii", o której ciągle prawi, obryzguje śliną Rusinów i myśli, że w tej ślinie zatopi 3 miliony ludności ruskiej!

Najnowszy współzawodnik na rynku wszechświatowym.

Już od lat kilkunastu potężna rzeczpospolita w Ameryce Północnej jest klasyczną ziemią wielko-przemysłowego rozwoju. Naturalnie Niemcy i Anglia stoją pod tym względem również bardzo wysoko. Szczególniej Niemcy były w ostatniem dziesięcioleciu siedliskiem nadzwyczaj silnej koncentracyi przemysłowo-kapitalistycznej i zapewne, przy normalnym biegu gospodarki burżuazyjnej, wkrótce znacznie prześcigną pod tym względem tak Anglię, jak Francyę i Belgię. Wszelako ten rozwój nie może się w obecnej dobie mierzyć z tem, co się dzieje w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W Niemczech interesy wielkiej własności ziemskiej, interesy szlachty, oraz dynastyi do pewnego stopnia stanowią zaporę dla nieokiełznanego wybujania przemysłu, tudzież dla interesów giełdziarskich. Przeszkody tej natury nie istnieją w młodocianej republice yankesowskiej. Następnie wchodzą tu w grę, oprócz bogatej i mniej wyzyskanej przyrody, jeszcze czynniki psychiczne. Mieszkaniec Ameryki Północnej jest bardziej rzutki, odważniejszy, posiada więcej gorączkowej energii, więcej awanturniczego usposobienia i bujniejszą fantazyę od kupca i przemysłowca niemieckiego. Po za tem kapitał amerykański czerpie swą potężną siłę ze świetnego położenia handlowego. Ma bardzo wygodną i tanią komunikacyę tak z Azyą, jak z Południową i Centralną Ameryką z dodatkiem bogatej grupy wysp zachodnio-indyjskich.

Niczem niepowstrzymana rzeka produkcyi towarowej pędzi przed siebie i unosi nietylko drobne chałupy, w których majsterek z kilku czeladnikami z trudem i w znoju dostarcza swojej części do ogólnej sumy krajowych przedmiotów użytkowych, lecz i pokaźne pałace fabrykantów, tętniące echem nowoczesnych maszyn. Ci, co je tam wystawili przed ćwierć wiekiem kosztem kilkudziesięciu lub kilkuset tysięcy dolarów, nie przypuszczali, że je tak rychło podmyją bałwany wielko kapitalistycznej rzeki. Jej nie starczy już kraju własnego. Tak się przesyciła, tyle z sobą zabrała chudoby ludzkiej, tyle mniejszych i większych potoków wchłonęła, tak szerokie sobie wyżłobiła łożysko, że jej już za ciasno na niezmierzonych preryach półkuli zachodniej. Więc rzuca się wciąż dalej a dalej naprzód, przez góry i lasy i już nie staje przed linią graniczną. Przesadziła ją swemi falami i szuka sobie nowego koryta, wiodącego po jednym brzegu do serca Azyi, a z drugiego po krętych ścieżkach, do starej macierzy Europy.

Tylko nie przeszkadzać, a jeszcze lat kilkanaście i grupa genialnych w swoim rodzaju finansistów amerykańskich zagarnie w swe ręce całą maszyneryę krajowej wytwórczości towarowej, całą wydajność bogactw przyrodzonych, wraz ze środkami komunikacyi — na lądzie i na wodzie. A jak to wszystko gładko, logicznie i szybko się odbywa! Przed dwudziestu laty drobni kapitaliści bardzo się sierdzili na to, że familia Rockefellerów zorganizowała monopol naftowy. Potem się obrazili, że Armour i Eastman zmonopolizowali hurtowny handel mięsem. W dalszym ciągu protestowali z powodu tego, że inna rodzina milionerów przywłaszczyła sobie jakoby monopol w fabrykacyi nici i gwoździ, zapałek i papieru, znów inna w produkcyi narzędzi rolniczych i likierów, albo konopi i blachy. A tu wciąż, nie zważając na protesty i oburzenie, wywłaszczanie mniejszych przedsiębiorstw na rynku przemysłowym odbywało się z takim pośpiechem, że bankrutującemu stanowi średniemu zabrakło tchu do protestowania. Monopole tak się sypały jeden po drugim, że się ludzka do nich przyzwyczaili i spoglądali na nie już jako na coś zwykłego i nieuniknionego.

Prawdopodobnie na ziemi amerykańskiej ziści się najprędzej przepowiednia Marksa o skoncentrowaniu wytwórczości przemysłowej w kilku rękach. Obok tego procesu w produkcyi zarysowuje się w ostatnich czasach dążność kapitału do skupienia handlu — zamiany towarowej. Przed kilku miesiącmi nastąpiła konsolidacya jednego z największych magazynów towarowych w Filadelfii z kilku poważnemi firmami nowojorskiemi. Fachowe pisma kapitalistyczne zwróciły uwagę, że to dopiero próba w tym nowym kierunku wywłaszczania drobnego kupiectwa. Od stycznia roku bieżącego złączyło się więcej konkurujących ze sobą towarzystw kolejowych, niż w ciągu 10 lat uprzednich. Co tydzień prawie rozchodzi się pogłoska o wchłonięciu jakiejś nowej linii kolejowej przez wielki syndykat Morgana, Vanderbilta, Hilla lub rodziny Gouldów. Ten sam proces odbywa się w produkcyi węglowej, cynkowej i innych kruszców.

Handel wywozowy najlepiej ilustruje rozrost przemysłu amerykańskiego i świadczy, do jakiego stopnia wzmogła się nadprodukcya. W roku 1876 Stany Zjednoczone eksportowały towary wartości 575,735.804 dolarów, Anglia

976,410.000 dol., a Niemcy 619,919 000 dolarów. Już w dwa lata później Stany Zjednoczone prześcignęły Niemcy o 21 milionów, wywiózłszy za 723 286 821, kiedy Niemcy sprzedały innym krajom tylko za 702,513.000 dolarów. Do roku 1882 Stany Zjednoczone wciąż prześcigały Niemcy, zajmując aż do roku 1888 trzecie miejsce w szeregu mocarstw eksportujących. Od roku 1888 Stany Zjednoczone zajmowały drugie miejsce, a Niemcy trzecie, kiedy Anglia prym trzymała. To pierwszeństwo wydarte zostało dumnej Anglii przez yankesów w r. 1898, w którym eksport amerykański doszedł sumy dolarów 1 233,564.828, Anglii 1.135,642.000 dol., a Niemiec 894,063 000. Raz jeszcze, w r. 1899, udało się Anglii pobić Amerykę, ale już w następnym roku straciła uzyskaną przewagę. W r. 1900 statystyczne biuro skarbowe zapisuje na konto Stanów Zjednoczonych 1.453,013 659 dol., na rachunek Anglii 1.418,348.000 dol., Niemiec 1.053,611.000, a Francyi 787,060.000. Jak widać, Francya bardzo słabo powiększyła swój handel wywozowy od r. 1875, bo tylko o 39 mil. dolarów. Niemcy znacznie ją ubiegły i w tym względzie, gdyż powiększyły swój eksport od 1875 roku z 607,096.000 do 1.050,611 000 w r. 1900, co stanowi przyrost 443,515 000 dol.

Szczególnie pomyślnym dla amerykańskiego handlu wywozowego był rok 1900. W porównaniu do swego poprzednika wykazuje on przyrost w 40 różnych rubrykach. I tak eksport stali i żelaza prześcignął rok 1899 o 25 mil. dolarów, a w porównaniu z r. 1898 był większy o 45 mil. Nafta wykazuje przyrost 7 mil. dol., produkty chemiczne 2 mil., narzędzia rolnicze 2 i pół mil. dolarów.

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd polityczny.

= **Niepokoje w Persyi.** „Kölnische Zeitung“ donosi z Teheranu, iż w ostatnich czasach zauważono silne wrzenie rewolucyjne w Persyi, tak, iż rząd był zmuszony rozciągnąć stan oblężenia nad stolicą. Powodem niezadowolenia są ponowne rokowania z Rosyą o pożyczkę, które postawią państwo szacha w jeszcze większą zależność od rządu rosyjskiego. Na czele niezadowolonych znajdują się ludzie, stojący blizko dworu teherańskiego. Szach ciągle znajduje w swym pałacu listy z pogróżkami i proklamacye. Ostrze jednak ruchu zwraca się szczególnie przeciwko wielkiemu wezyrowi, któremu zarzucają, iż zaprzedał Rosyi północną Persyę, a dziś chce przeszachrować i południową. Reformy, które zapowiadał, pozostały tylko na papierze, a pieniądze, przeznaczone na nie, utonęły w jego kieszeni.

Szach ogłosił „firman“, w którym wzywa ludność do wydawania buntowników, a wielki wezyr przyobiecuje za to nagrody pieniężne. Szpiegostwo zatem rozszerzy się tu niezwykle.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie piekarzy. Dnia 31 z. m. odbyło się roczne walne zgromadzenie członków zawodowego stowarzyszenia robotników piekarskich. Po przyjęciu do wiadomości protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia i sprawozdania z czynności wydziału, zdał tow. Łodziński sprawozdanie kasowe, które za czas od 20 października 1900 do 31 sierpnia 1901 wykazuje 357 koron 37 halerzy przychodu i 307 koron 36 hal. rozchodu. Pozostaje więc 50 kor. jako majątek stowarzyszenia, ulokowany w jednej z kas publicznych. Nadmienia przytem sprawozdawca, że z pozycyi 307 kor. rozchodu jest wydanych około 200 koron na wsparcia podróżnym i pozostającym bez pracy. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi, przystąpiono do wyborów przewodniczącego i członków wydziału. Przewodniczącym wybrany został tow. Bruerman Józef, zastępcą Domb Zehlman, kasyerem Ginter Jan, sekretarzem Laszek Bazyli, oraz jako członkowie wydziału tow. Adamowicz, Werger, Cieluch, Fischer i Doliński; na zastępców wybrano tow. Weintrauba, Wacka i Wiśniewskiego. Jako członków komisyi kontrolującej wybrano tow.: Andruniaka, Jaworka i Friznera.

Przy punkcie wnioski uchwalono rozpocząć należytą akcyę w kierunku zmuszenia przedsiębiorców do przestrzegania spoczynku niedzielnego, regularnej wypłaty i po ludzku urządzonych piekarń. Obecny reprezentant władzy, przemysłowy komisarz p. Ettmajer, przyrzekł w tych sprawach ze swej strony poparcie. Zgromadzenie zakończył tow. Łodziński wezwaniem do popierania organizacyi zawodowej.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 5 września 1869. Kongres Międzynarodówki w Bazylei. — 1870. Napoleon III. jeńcem w Wilhelmshöhe. — 1894. Strejk 20 tysięcy krawców w N. Jorku. — 1897. Manifestacya pokojowa robotników czeskich w Pradze. — 1900. „Naprzód“ odkrywa szwindel klerykalny z „cudownemi bibułkami Matki boskiej“.

Dziś w teatrze: „Wesele“, dramat w 8 aktach St. Wyspiańskiego.

Piątek teatr zamknięty.

Sobota: „Mężowie Leontyny“ (Les maris de Leontine), komedya w 3 aktach Alfreda Capus, przekł. Mieczysława Sachorowskiego (nowość).

Z szlachtą polską polski lud. Dziwnym trafem w dzień po zbrataniu się szlachty naszej z ludem, tj. w dzień po wyborach galicyjskich odbędzie się przed sądem przysięgłych w Sanoku rozprawa z powodu krwawych zajść w Manastercu. Przed sądem stanie 25 chłopów z Manasterca, oskarżonych o to, że dnia 20 maja w Manastercu stawili zbrojny opór służbie leśnej i żandarmom w wykonywaniu służby, przez co dopuścili się zbrodni z § 81 u. k., za co, po myśli § 82 podpaść mają karze ciężkiego więzienia od jednego roku do lat pięciu. „Zbrojny opór“ skończył się na tem, że żandarm Piasecki i leśni dworscy Fedak, Derkacz i Bunio doznali lekkich uszkodzeń, natomiast włościanie Hryć Kiłyk, Paweł Kiłyk i Iwan Hyriak wyzionęli ducha od kul żandarmskich i straży leśnej.

Rozprawa rozpisana jest na cały tydzień. Ze sprawą tą złączono także oskarżenie przeciw leśnemu dworskiemu Maciejowi Baranowi, który zastrzelił Hrycia Kiłyka. Oskarżonych włościan broni dr. Iskrzycki z Sanoka, leśnego Barana z urzędu dr. Nebenzahl.

Głośna ta sprawa wkracza głęboko w nasze stosunki społeczne i polityczne i dlatego podamy z przebiegu rozprawy obszerne sprawozdanie.

Z teatru. Dziś „Wesele“ Wyspiańskiego ukaże się poraz dwudziesty piąty na naszej scenie. Żadna inna sztuka w ostatnich latach nie miała takiej liczby przedstawień w ciągu paru miesięcy.

Artyści nasi odbywają ciągle próby z 3-aktowej komedyi A. Capus'a i Feydeau „Mężowie Leontyny“ w przekładzie M. Sachorowskiego.

Przybyli świeżo pani Stanisława Wysocka i p. Kazimierz Wysocki, artyści sceny poznańskiej, nowo angażowani do naszego teatru.

Zarząd „Chóru robotniczego“ zawiadamia członków, iż dziś 5 września odbędzie się posiedzenie zarządu w lokalu „Związku“ Mały Rynek 6 o godz. 7 wieczór.

Wypowiedzenie sądowe zmarłemu. P. Franciszek Czajkowski nadsyła nam pismo, w którem oświadcza, że obstaje stanowczo, wbrew zaprzeczeniom hr. de Laveaux'a, przy swoich wszystkich twierdzeniach, podanych w notatce kronikarskiej „Naprzodu“.

Wydalania robotników polskich, pracujących przez sezon na obczyźnie, mnożą się. Prezes rejencyi poczdamskiej nakazał drogą przymusową wydalić z granic państwa pruskiego 25 robotników i robotnic, samych Polaków, ponieważ opuścili oni pracę, łamiąc rzekomo kontrakt. Oprócz tego otrzymały policye w Nauen, Pritzwalk, Szpandawie, Neu-Rupin, Wusterhausen, oraz sołtystwa w Gross-Pankow i Weissensee rozkazy wydalenia ogółem 63 robotników i robotnic, pochodzących z Królestwa i Galicyi. Pomiędzy wydalonymi znajduje się także pewna polska robotnica z dwuletniem dzieckiem.

Wspomnienie pośmiertne. Dnia 1 marca b. r. zmarł na suchoty w Jałcie dr. Leonard Lewkowicz w wieku lat 35. Zmarły towarzysz od lat młodzieńczych t. j. od czasu, kiedy zaczął myśleć krytycznie, brał czynny udział w życiu nielegalnem. Już w gimnazyum w Kijowie odgrywał wybitną rolę w kółkach uczniowskich. Jako student należał do ściślejszych kółek studenckich i tam pracował dalej w raz obranym kierunku. Żywa, energiczna natura Leonarda nie pozwoliła mu zadowolnić się jedynie pracą teoretyczną i życiem studenckiem. Były to czasy, kiedy myśl demokratyczna biła pełnem tętnem, kiedy „Głos“ wystąpił z hasłem: podporządkować interesy wszystkich warstw interesom ludu. Widzimy więc Leonarda wśród niewielkiej liczby studentów Polaków, pracujących teoretycznie i praktycznie w tym kierunku. Dalekim był jeszcze wtedy od socyalizmu, był

tylko szczerym ludowcem. Pod koniec dziewiątego dziesięciolecia, młodzież polska wyższych zakładów naukowych Rosyi, zaczyna się organizować w ściślejsze koła w celu przygotowania się do przyszłej działalności społeczno-politycznej. Kijów odgrywa poważną rolę w tym ruchu, a w Kijowie Leonard. Wtedy, gdy inni oddają się pracy teoretycznej i działalności wśród młodzieży i inteligencyi, on wraz z kilkoma innymi stara się zastosować w życiu zasady demokratyczne. Łatwo zrozumiałe okoliczności nie pozwalają nam zatrzymać się dłużej nad tym okresem działalności Leonarda. Jestem pewien, że przyszły kronikarz życia społecznego w Kijowie poświęci niejedną stronicę zmarłemu towarzyszowi. W tym czasie przekonania Leonarda zaczynają się przeobrażać — zostaje socyalistą. Pod jego i paru innych towarzyszów wpływem ta ściślejsza organizacya, do której należał, przekształca się w organizacyę socyalistyczną o charakterze miejscowym. I w tym okresie Leonard pierwszy zaczął pracę praktyczną. On pierwszy odszukał kilku robotników-Polaków i zajął się nimi. Teraźniejszy ruch robotniczy w Kijowie dużo zawdzięcza uczniom jego. Zmuszony okolicznościami, w 1894 r. porzuca Kijów i wyjeżdża jako lekarz na posadę w ziemstwie. Nie zrywa jednak stosunków ze współtowarzyszami i mieszkając blizko, często przyjeżdża do Kijowa, daje rady i wskazówki innym, bierze udział w posiedzeniach i naradach itd. Kiedy powstaje P. P. S., kiedy Leonard zapoznał się z jej programem, całą swą duszą przylgnął do niej. Jej sprawa stała się jego sprawą, jej powodzenie — jego radością.

Gorący patryota z uczucia, wykształcony teoretycznie, wyrobiony politycznie, nie rozumiał innej Polski, jak niepodległej i socyalistycznej. Marzeniem jego było porzucić ziemstwo i przenieść się do Kongresówki, ażeby brać czynny udział w życiu rewolucyjnem. Śmierć ukochanej żony, dzielnej towarzyszki zmarłego, długa i ciężka, omal nie śmiertelna, choroba jego, nie pozwoliła mu urzeczywistnić tego marzenia. Po przyjściu do zdrowia, osiada w Kijowie i z całym zapałem i energią poświęca się pracy społecznej, jako czynny członek organizacyi P. P. S. Praca ta doszczętnie zrujnowała słabe jego zdrowie. W końcu roku zeszłego zachorował na suchoty galopujące i lekarze wysłali go na Krym, gdzie dnia 1 marca zdala od swoich, na obcej ziemi dokonał pełnego pracy żywota.

My, jego towarzysze, nie mieliśmy tego nawet smutnego zadośćuczynienia, ażeby uczcić go pogrzebem, na jaki zasłużył. Nie wiemy, co myślał i o czem marzył w ostatnich chwilach swego krótkiego, ale ciężkiego i pracowitego życia, lecz w Kijowie, kiedy otaczający nie mieli już nadziei na wyzdrowienie, on wciąż marzył o przyszłej pracy w Polsce, marzył nawet o życiu nielegalnem. Nie będę mówił o nim, jako o człowieku i lekarzu. Pisali o tem inni. Powiem tylko, że była to czysta, kryształowa dusza, pełna zapału i zaparcia się. Skromny, subtelny, konsekwentnie prowadził w życiu to, co uważał za swój obowiązek. Śpij spokojnie w obcej ziemi, drogi towarzyszu! My, twoi współpracownicy, dalej prowadzimy ukochaną przez ciebie sprawę.

Wykopaliska. We wsi Nowem, pod Wągrówcem, w Poznańskiem, odkryto cmentarzysko pogańskie. Odkopano 8 grobów kamiennych, w których znajdowały się urny z popiołem i rozmaitemi przedmiotami z bronzu. Wedle zdania archeologów, groby te są jeszcze z czasów przedchrystusowych.

Pisma socyalistyczne francuskie nie przestają prowadzić kampanii przeciwko przyjazdowi cara i ekscesom serwilizmu ze strony urzędowej Francyi. W „Petite Republique“ pisze na ten temat tow. Maurycy Charnay p. t. „Stan wyjątkowy“.

„Socyaliści wszystkich odcieni zamanifestowali w różny sposób swój wstręt do wszystkiego, co mogłoby pod pretekstem aliansu, nie przynoszącego Francyi żadnej korzyści, zepchnąć republikę na stanowisko lennika caratu, który jest negacyą naszych zasad wolności i równości społecznej. Same już przygotowania do tej wizyty usprawiedliwiają nasze obawy. Odkąd wizyta ta została urzędownie ogłoszoną, możnaby mniemać, że cała działalność rządu, wszystkie jego polityczne zadania zaabsorbowane zostały manewrami, na których ma być obecny „car sprzymierzeniec“. Gdyby na tem poprzestano, zło byłoby mniejsze. Ale tu chcą całą ludność Francyi wplątać do wypadku, który rani uczucia znacznej liczby jej obywateli. Przygotowywany jest po prostu stan wyjątkowy w okolicach, którędy przejeżdżać będzie car. Dla ochrony jego osoby mobilizuje się 6000 żołnierzy prócz 120 000, którzy biorą udział w rewii reimskiej. Co 25 metrów wzdłuż toru, wiodącego z Dunkerque na pole manewrów i stamtąd, aż do Paryża, jeżeli stolica mieć będzie „zaszczyt“ wzięcia udziału w „patryotycznych“ uginaniach kolan, stać będzie na posterunku żołnierz, uzbrojony od stóp do głów, z karabinem, nabitym ostrymi nabojami, ażeby módz na miejscu powalić Francuzów, którzy się zbliżą zanadto.

Wieluż to wrogów musi ten człowiek liczyć, skoro potrzeba tylu ostrożności, gdy go się przyjmuje!

A oto odpowiedź dla tych, którzy utrzymują, że sojusz francusko rosyjski nie może mieć żadnego wpływu na nasze życie wewnętrzne: Zaczynamy przejmować zwyczaje rosyjskie!... Całe życie ekonomiczne zostanie zawieszone nagle — na rozkaz w jakich 10 departamentach: zniesione zostaną pociągi zwyczajne i zastąpione pociągami, przeznaczonymi dla świata oficyalnego. Tysiące robotników w ten sposób będą zmuszeni do bezrobocia. Wreszcie od Reims aż do Paryża, który jest przecie dalekim od terenu manewrów, zaprowadzono to, co w Rosyi zwą „porządkiem administracyjnym“. Dla wszystkich obywateli, których policyi spodoba się uznać za podejrzanych, zawieszoną została legalność: nazywa się ich na ten czas anarchistami i nadzoruje; a jeżeli są cudzoziemcami zamyka się ich w domu, co więcej, gdy policya rosyjska tego zażąda, gotowi ich zamknąć do więzienia.

Najsmutniejszem jest to, że udało się wmówić w wielu Francuzów, że muszą życzliwie znosić to upokarzające położenie, i że, aby zostać patryotami, muszą się zgodzić na to, by obchodzono się z nimi... jak z mużykami!“

Ułaskawienie kadeta-mordercy. Donoszą z Wiednia, iż cesarz ułaskawił kadeta Jana Lamberta, który, jak sobie czytelnicy może przypominają, zaczepił bez powodu na ulicy w miejscowości Rottenmann robotnika, a potem pchnięciem bagnetu zabił go na miejscu. Sąd wojenny w Leoben skazał kadeta na 18 miesięcy więzienia. Lambert począł odsiadywać karę w Karlau, począwszy od 17 stycznia, a obecnie cesarz darował mu resztę kary.

Z białej gorączki, która opętała burżuazyę francuską, upojoną wieścią o przyjeździe białego cara-sprzymierzeńca do Francyi, skorzystał w celach iście amerykańskiej reklamy dla siebie paryski dziennik „Figaro“. Wynajął on statek dla swych prenumeratorów, którym za względnie umiarkowaną opłatą odpłynąć będzie można z Havru do Dunkerque i na pełnem morzu przyglądać się manewrom floty, oraz niezwykłym ćwiczeniem ze statkami podwodnymi. Wpadłszy na taki pomysł, „Figaro“ odtąd w każdym numerze wychwala swoją troskliwość, z jaką ułatwia swym prenumeratorom korzystanie z niezwykłego widoku.

Te wszystkie tam-tamy, reklamy, huczące po dziennikach, do reszty ogłupiają zbzikowaną na punkcie carofilstwa burżuazyę francuską.

Nagroda za głupotę. Rada miejska w Compiégne, gdzie w pałacu przygotowuje się rezydencyę dla cara, wyznaczyła sumę 10 000 franków na nagrody dla tych mieszkańców, którzy najgustowniej i najkosztowniej przyozdobią swe domy na przyjazd Mikołaja.

Teraz zaczną się dopiero kamienicznicy sadzić na ozdoby i topić pieniądz w bezmyślnych błyskotkach!

Herbata japońska. Z Moskwy donoszą, iż oczekiwany jest tam przyjazd urzędników japońskiego ministeryum handlu, oraz kupców japońskich, w celu rozpowszechnienia herbaty japońskiej i wynalezienia dla niej rynków zbytu. W tem celu założone być mają składy herbaty w Petersburgu, Moskwie, Odesie i Warszawie.

Rozkosze militaryzmu. Z Besançon we Francyi donoszą, iż wśród żołnierzy 66 p. p., którzy brali udział w ćwiczeniach w okolicach Pontarlier, zapanowała po powrocie do koszar epidemicznie gorączka tyfusowa. Zaraz w pierwszych dniach zachorowało około 20 żołnierzy, a obecnie dziesiątkami przenoszą chorych do lazaretu wojskowego, który już jest przepełniony. Wśród ludności cywilnej panuje niepokój, że zaraza przeniesć się może i na miasto. Oburzają się tu powszechnie, iż władze wojskowe podczas ćwiczeń nadużywały sił żołnierzy, zmuszając ich do uciążliwych marszów po 65 kilometrów i nie dając im równocześnie posilnej strawy. Osłabione w ten sposób organizmy łatwo się stać mo-

gły ofiarą chorób. Dodać należy, że w tych ćwiczeniach brali udział i rezerwiści, z których większa część jest dziś już ojcami rodzin. Socyalistyczna „Petite Republique“, pisząc o tem, domaga się ankiety w tej sprawie i ukarania przełożonych, którzy tak przeciążyli żołnierzy.

Zgromadzenie wyborców.

Wobec szczelnie, do ostatniego kącika nabitej sali, zagaił wczoraj zgromadzenie wyborców dyrektor Petelenz, którego też wybrano przez aklamacyę przewodniczącym. Po ukonstytuowaniu się prezydyum przemawiali kolejno kandydaci, zgłoszeni do komitetu stronnictwa demokratycznego.

Kandydaci.

Dr. Doboszyński oświadcza, że w razie wyboru przyłączy się w sejmie do stronnictwa demokratycznego polskiego. W uzupełnieniu swego programu ekonomicznego, który przedstawił na poprzedniem zgromadzeniu, rozwija mówca program polityczny, streszczający się przedewszystkiem w żądaniu reformy wyborczej do sejmu, przynajmniej takiej, jaką dał rząd w parlamencie. Następnie omawia potrzebę reform kulturalnych i polemizuje z „Czasem“, który zarzucił mu, że nie znajdzie pokrycia finansowego na przeprowadzenie wszystkich projektów. Na to odpowiada p. Doboszyński, że pokrycie może dać ukrajowienie podatków państwowych, podatek od piwa (!!) itp. Po ekskursyach, niezawsze szczęśliwych w dziedzinę socyalpolityki, uderza mówca na sposób walki konserwatystów, których ideałem, zwłaszcza krakowskich jest: silny rząd, oparty o stan magnacki, o duchowieństwo i o kapitał. Wobec unii konserwatywnej potrzebną jest unia stronnictw postępowych.

Dr. Adolf Gross, przywitany długotrwałymi oklaskami, omawia naprzód przyczyny ekonomicznego upadku Galicyi. Kompleks ustaw z r. 1896, stanowiący reformę podatkową, dał się najboleśniej odczuć Galicyi. Ustawy te robiono dorywczo i bez znajomości rzeczy i sprowadzono przez to nieobliczone nieszczęścia na nasz kraj. Nie jest prawdą, jakoby tylko w Galicyi istniały fałszywe fasye; są one w całej Austryi, jak to przyznał minister Steinbach. Cały nasz ustrój ekonomiczny i polityczny jest jedną wielką fałszywą fasyą. Najdotkliwiej odczuły reformę podatkową miasta. Dziś są nasze miasta gniazdem nędzy i upadku; ludność składa się z urzędników i dziadów. (Wesołość). Dzięki praktykom władz podatkowych płacimy największy podatek domowoczynszowy; właściciel kamienicy jest tylko jej stróżem, bo cały dochód zabiera fiskus. W ostatniej linii odbija się to wszystko na konsumentach. Tak samo podatek osobisto-dochodowy, ów najidealniejszy podatek, stał się w praktyce czemś wprost monstrualnem. Wszystko to sprawia, że kredyt nasz podupadł zupełnie; kapitały schowały się, można się udusić, a nie dostanie się pożyczki. Poziom życiowy ludności obniżył się znacznie. Podatki konsumcyjne w Krakowie zmniejszyły się np. o kilkadziesiąt tysięcy złr.

Dalszym powodem upadku naszego są klęski i oszustwa bankowe. Zdarzają się one wszędzie, ale nigdzie wśród takich okoliczności, jak u nas. Weźmy np. kasę wielicką. Przez trzy lata przedkładano fałszywe bilanse, a władza zatwierdzała je bez przeszkód. W portfelu znajdowały się całe stosy fałszywych weksli. Gdy na rozprawie pytano o te weksle pewnego urzędnika, odpowiedział tenże, że sam ołówkiem podpisywał weksel, aby strona wiedziała, jak ma fałszować. (Wesołość). Na rozprawie zapewniał radca Salik, że straty wynoszą 300 000 K i że wszystko pokrył p. Czecz. Tym czasem obecnie okazuje się, że straty te wynoszą milion koron, a ludność musi je pokrywać podatkami! P. Czecz zaś jest ciągle marszałkiem i nikt nie wytacza mu procesu, choćby cywilnego, jak gdyby czekano przedawnienia! Tak, jak w Wieliczce, dzieje się i w innych powiatach. Ludzie, jak Czecz, kierują polityką naszego kraju, robią wybory, mają patent na narodowość! Nic dziwnego, że straciliśmy przez to kredyt w Europie.

Mówca przechodzi następnie do omawiania inwestycyj krakowskich i chłoszcze nielitościwie humbugi prof. Leo. Pożyczać i nieoddawać potrafi każdy. Jakie jednak pokrycie będzie miała pożyczka 5 milionowa? (Głosy: Leo zapłaci!) Wogóle jest krakowska gospodarka budżetowa unikatem. Na papierze mamy pozorną równowagę, skutkiem różnych fikcyjnych pozycyj, — faktycznie zaś wynosi deficyt 220 000, a właściwie 320.000 K. W krakowskich budżetach może się wyznać tylko referent. Inwestycye krakowskie obciążą ludność niezmiernie, a nie dadzą nic pracy rękodzielnikom, z wyjątkiem kilku protegowanych. W Gracu umiano sobie poradzić z takiemi inwestycyami! Mówca przedstawia następnie sprawę wodociągów i niewłaściwość pożyczek z funduszu amortyzacyjnego. Za „zaszczyt“ posiadania rogatek płaci miasto państwu 600.000 K. Należałoby dążyć do tego usilnie, aby rząd zniżył tę cenę dzierżawną.

Omówiwszy obszernie kwestye ekonomiczne przechodzi dr. Gross do kwestyi żydowskiej. Żydzi są uważani za żywioł obcy, przyjezdny; chcianoby się ich pozbyć jak najprędzej. Tą drogą jednak nie zmieni się żydów w obywateli, czujących przynależność do kraju i pracujących dla jego dobra. Mówca czuje i myśli po polsku i pragnie gorąco, aby waśnie rasowe nie mąciły naszego społeczeństwa. Żądacie od żyda, aby był Polakiem, to przyznajcie mu też prawa Polaka. Podwójnej buchalteryi sumienia uczciwy człowiek nie prowadzi. Dla mnie nie istnieje różnica, czy żyd czy katolik; ja znam tylko uczciwych ludzi (Oklaski). Tak z jednej, jak i z drugiej strony powinna zniknąć ekskluzywność. Wówczas żydzi nie pójdą na lep stańczykom i nie dadzą się użyć za narzędzie do rozbijania organizacyi ludowej. Trzeba raz zmyć tę plamę, że żydzi szachrują mandatami. (Oklaski). Staję tu jako kandydat i będę zadowolony, jeżeli moje zasady zwyciężą. (Długotrwałe oklaski)

Następny kandydat p. Kramarczyk zapewnia, że jest rękodzielnikiem i sięga po mandat z woli ludu. Zapewnia przytem, że jest za zupełnem równouprawnieniem wyznań. Podczas całej jego krótkiej mowy panuje na sali niepokój. Głos: My chcemy słyszeć demokratę, nie wstecznika! P. Kramarczyk: i to się zrobi! (Wesołość).

P. Rotter wygłasza następnie dłuższą mowę kandydacką, w której omawia obszernie poszczególne punkta programu skoncentrowanych demokratów. W drugiej części mowy swej polemizuje dowcipnie z „Czasem“, pobijając go, wśród wesołości zebranych, cytatami z Paulsena, który twierdzi, że kłamstwo i oszczerstwo w walce politycznej to jakby broń skrytobójcy. Od chwili ogłoszenia artykułu Paulsena nie spisałoby się na wołowej skórze wszystkich oszczerstw „Czasu“. Mowca przedstawia następnie jak stańczycy wyzyskują mieszczaństwo dla swych celów, pochlebiając mu wtedy, gdy go potrzebują, a potem odmawiając mu patryotyzmu i przezywając „łykami“ i „ślepymi węgorzami“.

Reformy wyborczej w sejmie spodziewają się sami stańczycy, jak to widać z przemówień hr. Stadnickiego, Tarnowskiego. W oczekiwaniu tej reformy obostrzono regulamin sejmowy, ale reformy nie dano! Stańczycy czekają widocznie na te czasy, kiedy reforma wyborcza przyjdzie bez nich, ze stemplem rządowym. Mówca kończy zapewnieniem, że otrzymawszy mandat, będzie występował w obronie programu demokratycznego.

Mowa Daszyńskiego

Poseł Daszyński, przyjęty niemilknącymi oklaskami, zdaje zgromadzeniu sprawę z deputacyi z powodu nadużyć wyborczych. Na wstępie zaznacza, że deputacye do cesarza, ministra, namiestnika powinno świadome społeczeństwo jak najmniej wysyłać, chyba w nadzwyczajnych wypadkach. Przyjąwszy jednak obowiązek, przedłożyliśmy namiestnikowi nietylko fakta, ale ogólny kierunek obecnych rządów w Galicyi. Brutalną łapę Badeniego zastąpiła delikatna ręka chytrego klerykała. Dawniej mordowano, dziś szachrują. Niewiadomo doprawdy, co lepsze.

Namiestnik zbywał nasze przedstawienia z uśmiechem światowca. Cóż winien urzędnik — mówił — skoro wyborcy nie przychodzą. Tak, ale nie wspomniał o tem, że wyborcy nie wiedzą, kiedy są prawybory. W gminie Lipnik np., liczącej 8000 mieszkańców, głosowało ledwie 8 ludzi!. Namiestnik zauważył słusznie poniekąd, że tylko u nas pytają się wszyscy, co mówi starosta. W społeczeństwie zaś silnem nikt się o starostę nie troszczy i dlatego starosta nic nie

mówi. (Wesołość). I u nas są urzędnicy ludźmi — mówił hr. Piniński — jak im taki radykał napsuje przez parę lat krwi, to się mszczą przy wyborach. Gdyby tę niebezpieczną zasadę chciał stosować sędzia przy wydawaniu wyroku, nauczyciel przy klasyfikowaniu. to doszlibyśmy do bardzo smutnych rezultatów, do podkopania wszelkich podstaw prawnych! Charakterystycznem było też, gdy p. namiestnik zauważył, iż obie partye popełniają błędy. Na pytanie, co za partye, odpowiedział, że opozycya i urzędnicy. Urzędników uważa hr. Piniński za stronnictwo!

Nie dojechałem jeszcze do domu ze Lwowa, a już goniły mnie telegramy o gwałtach i rozbojach w Krośnie i Wieliczce. Dziś zjawiła się u mnie deputacya, zapowiadająca, że Wójcik i Jarzyna mają być w dniu wyborów aresztowani. Kto chce zobaczyć, jak się odbywają wybory galicyjskie, niechaj pójdzie jutro na rynek przed starostwo, albo uda się do Wieliczki. Za nadużycia wyborcze dostaną starostowie naganę na papierze, a na 6 lat wydrą ludowi mandaty!

Pod koniec wyjaśnia tow. Daszyński, dlaczego deputacya wyjechała do namiestnika, a nie do Körbera. Körberowi wszystko jedno, kto sobie dzisiaj głowę rozbija w Galicyi; natomiast hr. Piniński jest bliższym urzędników, dopuszczających się nadużyć. Na przyszłość jednak radzi mówca mniej deputacyj i jęków, a więcej pracy społecznej u podstaw (Burzliwe oklaski).

Interpelacye i wnioski.

P. Zaleski zapytuje dra Grossa, do jakiego stronnictwa będzie należał, na co otrzymuje odpowiedź, że do stronnictwa, do którego zgłosił swą kandydaturę.

Dr. Seinfeld interpeluje dra Doboszyńskiego o jego stosunek do komitetu centralnego.

Dr. Doboszyński odpowiada, że nie prosił komitetu centralnego o względy; jeżeli go zatwierdził, to dlatego, że był jedynym kandydatem polskim w okręgu ru skim.

Dr. Drobner interpeluje p. Kramarczyka o antysemityzm, na co p. Kramarczyk odpowiada, że nim nie jest, bo pragnie równouprawnienia żydów.

Tow. Marek stawia wniosek nagły, aby zgromadzenie przyjęło uchwałę co do kandydatury posła Daszyńskiego, którą już kilkakrotnie uchwaliło. (Burzliwe oklaski).

Dr. Frühling omawia w nader wymowny sposób stosunki wśród żydów w Krakowie i stawia wniosek: dzisiejsze zebranie uchwala popierać stronnictwo demokratyczne.

Do głosu zapisał się p. Weingrün, ale zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie, że nie chce go słuchać.

Wywiązała się następnie dłuższa dyskusya formalna nad sposobem głosowania, poczem wreszcie przyjęto wniosek dra Frühlinga, co do popierania stronnictwa demokratycznego i wniosek dra Marka:

Zgromadzenie obstaje przy kandydaturze p. Daszyńskiego, uchwalonej kilkakrotnie na poprzednich zgromadzeniach i uznaje ją za swoją.

Na tem zakończyło się zgromadzenie o godzinie $10^1/_4$ w nocy.

Ruch wyborczy.

Tow. poseł Daszyński wyjechał wczoraj wprost ze zgromadzenia wyborców do Krosna, gdzie zanosi się na poważne zajście a z powodu rozbojów agitatorów stańczykowskich.

Dr. Leo antysemitą. W Krakowie niema wcale klerykałów — na tę nutę brzmią wszystkie artykuły „Czasu". Wiadomość naszą o mowie p. Leo w Kole mieszczańskiem nazywa „Czas" „zmyśloną od początku do końca". Oświadczamy wobec tego, że wiadomość tę otrzymaliśmy od osób, co do których wiarygodności nie mamy żadnych podejrzeń. Podtrzymujemy wszystkie nasze twierdzenia w całej osnowie i w razie potrzeby poprzemy je dowodami.

Telegraf i telefon.

Afera oficerska w Cieszynie.

Cieszyn, 4 września. Termin rozprawy, wszczętej przez porucznika Franciszka von Strosse przeciwko tutejszemu kupcowi Aufrichtowi, o obrazę honoru naznaczony został w sądzie na dzień 18 b. m.

Jak wiadomo, miał Aufricht zajście z 2 oficerami, podczas którego został przez owego porucznika zraniony szablą.

Togi dla adwokatów.

Wiedeń, 4 września. Ministerstwo sprawiedliwości zgodziło się wreszcie po długich pertraktacyach na dawne żądanie adwokatów, aby im wolno było występować w sali sądowej w togach. Ministerynm pozostawia do oznaczenia Izbom adwokackim, w których wypadkach będzie adwokatom wolno owe togi nosić. Będzie to przedewszystkiem miało miejsce w rozprawach przed sądem przysięgłych.

Część dzienników zaprzecza powyższej wiadomości, oświadczając, że decyzya ministerstwa jeszcze nie nastąpiła.

Wycofywanie starych banknotów.

Wiedeń, 4 września. „Wiener Ztg" ogłasza obwieszczenie Banku austro węgierskiego w sprawie wycofania z obiegu banknotów 10 guldenowych Według tego obwieszczenia, będące w obiegu 10 guldenowe banknoty będą do 28 lutego 1903 w głównych i filialnych urzędach Banku austro-węgierskiego przyjmowane albo w drodze wypłaty, albo zamiany. Od d. 1 marca do 31 sierpnia 1903 będą te banknoty przyjmowane w głównych urzędach Banku w Wiedniu i Budapeszcie w drodze wypłaty, w innych zaś t. j. filialnych urzędach, tylko w drodze wymiany. Po tym terminie, tj. od września 1903, mogłyby banknoty te być przyjęte tylko za osobnem pozwoleniem. Po dniu 31 sierpnia 1909 roku Bank będzie wolny od wszelkich zobowiązań.

Intrygi rosyjskie na Bałkanie.

Budapeszt, 4 września. „Magyar Orszag" donosi z Bukaresztu, iż aresztowano tam rosyjskiego szpiega, który obracał się we wpływowych sferach rumuńskich i miał wydobyć różne tajemnice wojskowe na korzyść Rosyi. To samo pismo dowiaduje się, że Rumunia podwoiła straż pograniczną wzdłuż Prutu i utrzymuje 3 pułki w pogotowiu do mobilizacyi.

Konflikt francusko-turecki.

Paryż, 4 września. Tutejszy ambasador turecki Numir-bey otrzymał rozkaz wyjazdu do Konstantynopola.

Niepokoje w Turcyi.

Konstantynopol, 4 września. Tutejszy ambasador rosyjski Zinowjew miał dłuższą konferencyę z Tewfik-baszą, o zamieszkach w Starej Serbii. Zinowjew domagał się od rządu tureckiego energicznych środków, celem przeszkodzenia dalszym rozruchom, nie pozwalającym stosunkom bałkańskim ułożyć się spokojnie

Dzisiaj wydane zostało irade (rozporządzenie) sułtańskie, zezwalające obecnie na powrót tym Serbom, którzy podczas krwawych starć w Starej Serbii schronili się na terytoryum królestwa serbskiego.

Katastrofa w kopalni.

Berninghausen, 4 września. W tutejszej kopalni węgla zawalił się jeden chodnik w szybie, przyczem 7 górników zostało zasypanych. Trzech z nich zmarło, czterech odniosło dość ciężkie obrażenia.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 4 września Biuro Reutera donosi z Unionsdale, że patrol angielski, składający się z 25 ludzi, został zaskoczony przez Burów przy przeprawie przez rzekę. Dowodzący patrolem i dwaj żołnierze uciekli. Pozostali poddali się. Po odebraniu od nich przysięgi na neutralność, Burowie wypuścili ich z niewoli.

Londyn, 4 września. Podejrzanego o szpiegostwo, byłego komendanta Burów, Krausego, postawiono wczoraj przed sąd policyjny. Rozprawa została jednak na tydzień odroczoną. Ofiarowaną przez Krausego kaucyę za wypuszczenie go na wolną stopę — odrzucono.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Krzeszewski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wolska 8. — (Telefon Nr. 406).